

Rozdział szósty

GRUPY – FAŁSZYWE I RZECZYWISTE ŁĄCZENIE SIĘ

Wprowadzenie

W niniejszej książce możemy się przekonać, jak wiele problemów następcza studentom zrozumienie treści nauk *Kursu* wskutek nierozpoznania sposobu posługiwania się przez Jezusa językiem w prezentowaniu nam jego nauk. Omówione zostały różne poziomy drabiny duchowej progresji, którą odzwierciedla prezentacja Jezusa. Przypominając kwestię podniesioną we *Wprowadzeniu*, trzeba zauważyć, że wraz z upływem czasu w ich trwającej całe życie pracy w ramach *Kursu cudów*, owocującej coraz większą duchową przytomnością, studenci będą rozumieli go coraz lepiej, co będzie odzwierciedlać postępy czynione przez nich w procesie przebaczenia. Jednak, jak już zostało powiedziane, jeśli studenci nie zrozumieją różnych poziomów nauczań *Kursu*, będą pojawiać się problemy. W niniejszym rozdziale skupimy się na szczególnej pomyłce wynikającej z niezrozumienia, co Jezus ma na myśli mówiąc o łączeniu się. Zaczniemy od dyskusji dość generalnego problemu, jakim jest mylenie poziomów, co posłuży nam za wprowadzenie do tego tematu.

Mylenie poziomów: znaczenie łączenia się

Często omawiam kluczową różnicę, jaka w jesusowym *Kursie* występuje między formą treścią. Ta przekłada się na rozróżnienie między zachowaniem (ciała) a myśleniem (umysłu). Innymi słowy, chodzi o różnicę między **skutkiem** a **przyczyną**. Przyczyna zawsze tkwi w decyzji umysłu o łączeniu się z ego lub Duchem Świętym, natomiast gdy mowa jest o skutkach, mamy na myśli behawioralne lub zewnętrzne wyniki wyboru dokonanego przez umysł; cienie winy lub odzwierciedlenia miłości rzutowane na świat przez umysł.

Problem w tym, że wielu studentów myśli, iż *Kurs cudów* dotyczy łączenia na poziomie behawioralnym, a zatem ich uwaga skupia się na łączeniu się z innymi studentami w grupy, organizacje, konferencje czy na różnego rodzaju

interakcjach w cyberprzestrzeni. Jednak ci, z którymi w swoim przeświadczeniu się łączą są przecież tylko formami reprezentującymi pierwotną myśl ego o fragmentacji, zatem czy mogliby się łączyć z tymi innymi, jeśli nie byłiby przeświadczeni, że są od nich osobni? Że doszło do odosobnienia? A ponieważ fragmentacja jest przeciwieństwem jedności, czy prawdziwe połączenie się z nimi jest w ogóle możliwe? Takie „łączenie się” byłoby dokładną antytezą tego, czego Jezus rzeczywiście nas naucza w *Kursie* na temat tego, czym jest prawdziwe doświadczanie komunii (jedności z kimś). Czytelnik może w tym momencie przywołać to ważne stwierdzenie: **Umysły są złączone; ciała nie są.** T 1371,1 Ta kluczowa różnica między umysłem a ciałem jest uwypuklona w następujących fragmentach *Tekstu*, w których jest mowa o prawdziwym znaczeniu komunii z „innymi”, opierającej się na **uprzedniej** komunii z Jezusem lub Duchem Świętym:

T 400 **Dlatego przyjdź do mnie i naucz się prawdy w sobie.** ²Umysł, który podzielimy, jest podzielany przez wszystkich naszych braci i gdy zobaczymy ich prawdziwie, będą uzdrowieni. ³Niech twój umysł oświeci wraz z moim ich umysły, i, poprzez naszą wdzięczność im uprzytomni im światło w nich. ⁴To światło będzie oświecać z kolei ciebie i całe Synostwo, gdyż jest ono twoim właściwym darem dla Boga. ⁵On przyjmie go i da Synostwu, gdyż jest dla Niego do przyjęcia i dlatego do przyjęcia dla Jego Synów. ⁶**To jest prawdziwa komunia z Duchem Świętym**, Który widzi ołtarz Boży w każdym, a sprawiając, że go doceniasz, wzywa cię, byś miłował Boga i Jego stworzenie. ⁷Możesz docenić Synostwo tylko jako jedno. ⁸Jest to część prawa tworzenia i dlatego rządzi wszelką myślą.

T 1480 ³Jestem w twoim świętym związku, lecz ty więziłbyś mnie za przeszkodami, które stawiasz wolności i zagradzasz moją drogę do ciebie. ⁴Lecz nie jest możliwe trzymać z dala Tego, Który tam już jest. ⁵A w Nim *jest* możliwe, by nasza komunia, którą jesteśmy już złączeni, była ogniskiem nowego postrzegania, które przyniesie światło całemu światu, zawartemu w tobie.

Jednak ta komunia nie jest możliwa na poziomie fizycznym, ponieważ – powtórzmy: umysły są złączone, zaś ciała nie są.

T 1472 ¹⁵Komunia jest innym rodzajem zupełności, która wychodzi poza winę, **bo wychodzi poza ciało.**

T 1475 **Posłańcy Ducha Świętego słani są daleko poza ciało, wzywając umysł, by złączył się w świętej komunii i był w pokoju.** ²Takim jest posłanie, które ja dałem im dla ciebie.

T 2204 Ciało nie mogłoby odosobnić twojego umysłu od umysłu twojego brata, póki nie zechcesz, by było przyczyną osobności i dystansu widzianego między tobą a nim. ²**W ten sposób obdarzasz je mocą, która w nim samym się nie znajduje.** ³I w tym znajduje się jego władza nad tobą. ⁴Albowiem teraz myślisz, że to ono określa, kiedy spotkasz się ze swoim bratem i ogranicza twoją zdolność do komunii z umysłem twojego brata. ⁵I teraz ono ci mówi, dokąd i jak udać się, które z twoich przedsięwzięć jest wykonalne, a czego uczynić nie możesz. ⁶Ono dyktuje, co jego zdrowie może tolerować, a co je męczy i przyprawia o chorobę. ⁷I jego „nieodłączne” słabości ustalają granice tego, co mógłbyś uczynić i zachowuje twój cel ograniczonym i słabym.

Tym mającym szczytne intencje studentom *Kursu cudów* nie udało się zatem zrozumieć, że słowa Jezusa o łączeniu się z braćmi są metaforą większego łączenia się w **umyśle**, bez którego zewnętrzne łączenie jest bez znaczenia i jest potencjalnie destrukcyjne. To potencjalne niebezpieczeństwo jest wynikiem ich myślenia, że wypełnili wymogi *Kursu* pod względem przebaczenia, a tymczasem zabarykadowali się jeszcze staranniej przed rozwiązaniem problemu winy w **umyśle**. O winie i nienawiści nieodłącznie wiążących się ze wszystkimi szczególnymi relacjami, które zawsze skupiają się na ciele, Jezus mówi:

T 1194 Relacja szczególnej miłości jest usiłowaniem ograniczania niszczycielskich skutków nienawiści poprzez odnalezienie przystani pośród sztormu winy. ²Nie usiłuje ona wznieść się ponad sztorm, do światła słonecznego. ³Wręcz przeciwnie, uwydatnia ona winę poza tą przystanią, usiłując wznosić barykady przeciw niej i chronić się za nimi. ⁴Relacja szczególnej miłości nie jest postrzegana jako wartość sama w sobie, lecz jako miejsce bezpieczeństwa, z którego została odszczępiona nienawiść i jest utrzymywana z dala.

Tym samym tkwiąca u podstaw winy pozostaje skutecznie ukryta w umyśle, skąd stale dokonywana jest jej projekcja na innych **bez rozpoznawania przez studenta, co faktycznie się dzieje**. Należy zauważyć, że projekcje

winy manifestują się w dwóch formach – szczególnej miłości i szczególnej nienawiści, gdyż jest to istotne dla naszej dalszej dyskusji.

Mówiąc o grupach, w przypadku **szczególnej nienawiści**, opowiadamy się przeciwko innym, ponieważ nie są tak szczególni, jak my. Wszak organizujemy się w grupy dlatego, że uważamy, iż różnimy się od innych. Tak często padające stwierdzenie: „Potrzebuję grupy ludzi, z którymi mogę porozmawiać” znaczy, że „inne grupy mnie nie rozumieją.” W ten sposób wzmacniana jest nasza szczególność tak samo jak przeświadczenie, że różnice są ważne. I w ten sposób nieuchronnie myślimy o Synostwie jako rozszczepionym a właśnie to jest sekretnym celem ego.

W **szczególnej miłości**, nieświadomi niczego ulegamy przeświadczeniu, że słyszymy wewnętrzną, szczególny „Głos” – Głos za Bogiem – gdy tymczasem wszystkim, co słyszymy jest głos ego przemawiający jedynie za szczególnością. Błąd ten przywołuje na myśl szczególność uchodzącą przez dwa tysiące lat za chrześcijaństwo. Jak już mówiliśmy, skądinąd mający szczytne intencje chrześcijanie „zbiali się” w swych szczególnych Kościołach, nadal dokonując na innych projekcji swej skrywanej winy, co nie przeszkadzało im uważać siebie za wiernych wyznawców Pana miłości i Księcia pokoju. Jak już mówiłem, gdy zaprzeczamy winie, musimy dokonywać jej projekcji, co wiedzie do świata **szczególności**; dobra i zła, świętości i nieświętości, przesładowców i ofiar, gdy tymczasem prawdziwa i jednolita Miłość Chrystusa jest skutecznie skrywana przez system myślowy ego i jego świat.

W podsumowaniu trzeba powtórzyć raz jeszcze, że jedyne prawdziwe łączenie a zarazem rzeczywiste sedno jesusowych nauczania w *Kursie cudów* stanowi łączenie się z nim lub Duchem Świętym w naszych umysłach. Tylko wtedy ulegnie odczynieniu system myślowy osobności ego, zastąpiony **większym łączeniem się** T₂₁₇₀ Chrystusa z Chrystusem, które przypominamy sobie, łącząc się z Jezusem. I właśnie to łączenie (**przyczyna**) automatycznie jest odzwierciedlana w naszym doświadczaniu łączenia się z innymi (**skutku**).

Prawdziwe łączenie się jest omówione na przykładzie podanym w suplemencie *Psychoterapia: intencja, proces, praktyka*. We fragmencie, który zostanie za chwilę przytoczony zobaczymy, że łączenie się oznacza patrzenie bez osądzania **na swoje własne przeświadczenie o grzechu** w formie projekcji czynionej na kogoś innego (celem pozornego pozbycia się naszego grzechu poprzez widzenie go w kimś innym). To patrzenie odpowiada operacyjnej definicji patrzenia z Jezusem lub Duchem Świętym. Taka definicja łączenia się jest całkowicie różna od definicji ego, zgodnie z którą łączymy się z kimś innym – zewnętrznym do nas. W ostatnim zdaniu znajdujemy jednoznaczne stwierdzenie, że choć do łączenia się wydaje się dochodzić w

kontekście relacji między dwoma osobami – pacjentem i terapeutą – w rzeczywistości zachodzi ono w umyśle:

Ps 52 Uświadomienie sobie tego [że tylko przebaczenie uzdrawia nieprzebaczenie] jest końcowym celem psychoterapii. ²Jak się go osiąga? ³Terapeuta widzi w pacjencie wszystko to, czego ten w sobie samym nie przebaczył i w ten sposób dawana jest kolejna szansa przyjrzenia się temu, poddania ponownej ocenie i tego przebaczenia. ⁴Gdy to się zdarzy, widzi on swe grzechy jako odeszłe w przeszłość, której już nie ma. ⁵Póki on tego nie uczyni, musi myśleć o złu dręczącym go tu i teraz. ⁶Pacjent jest jego ekranem dla czynienia projekcji jego grzechów, pozwalającym mu dać im odejść. ⁷Jeśli zachowa choć jedną plamę grzechu na tym, na co patrzy, jego wyzwolenie będzie częściowe i nie będzie pewne.

Ps 53 Nikt nie jest uzdrawiany sam. ²To jest radosna pieśń, śpiewana przez zbawienie dla tych wszystkich, którzy słyszą jego Głos. ²Nigdy dość przypominania sobie tego stwierdzenia przez tych, którzy uważają siebie za terapeutów. ⁴Ich pacjenci mogą być jedynie widziani jako niosący zbawienie, bo to oni przychodzą udowodnić swą bezgrzeszność oczom wciąż przeświadczonym, że jest grzech do oglądania. ⁵Lecz dowód bezgrzeszności, widziany w pacjencie i zaakceptowany w terapii, ofiaruje umysłowi obu przymierze, w którym się spotkają, złączą i są jako jedno.

Duchowa szczególność i łączenie się

Jak pamiętamy z dyskusji zamieszczonej w rozdziale 4, duchowa szczególność odnosi się do osób działających w oparciu o szczególność ego lecz przebierających ją w szaty duchowości. Duchowa szczególność często przejawia się w formie przeświadczenia takiej osoby, że otrzymała **szczególne** instrukcje, **szczególne** względy czy **szczególne** uprawnienia od **szczególnej**, boskiej osoby takiej jak Jezus lub Duch Święty a wszystko to służy wyróżnieniu tejże osoby jako duchowo różnej od innych a co za tym idzie – bardziej **szczególnej**.

Religijna i duchowa historia Zachodu po dzień dzisiejszy jest pełna takich przypadków. Nawet pobieżny przegląd dwóch tysięcy lat odkrywa fakt, że chrześcijanie są przeświadczeni, iż ontologicznie są lepsi od innych. Poświęciłem temu wiele uwagi w książce *Love does not condemn*, mówiąc o

konflikcie między Kościołami chrześcijańskimi a szkołami gnostycznymi, który był wyjątkowo szkodliwym przykładem tej szczególności. Niniejszy podrozdział w większości oparty jest na fragmentach tej książki (ss. 287-88, 296, 539-43), nieznacznie zredagowanych celem dopasowania do omawianych przeze mnie tu zagadnień.

W rzeczy samej, żadna cecha grupy religijnej nie jest tak szkodliwa i kontradiktoryjna jak przeświadczenie o tym, że pod jakimś względem jest „szczególna”; lepsza, świętsza czy bardziej miłowana przez Boga od innych. Paradoksalność takiego przeświadczenia grupy czy ruchu religijnego rzekomo mającego być zakorzenionym w Bogu jest oczywista gdy przypomnimy sobie jedność **będącą** stanem stworzenia Chrystusa. Takie przeświadczenie jest kolejnym przykładem dyskutowanym przez Jezusa w suplemencie *Psychoterapia...* przy omawianiu religii i religii formalnej, gdzie mówi on o zadziwiającej tendencji łączenia całkowicie niezgodnych i wzajemnie wykluczających się idei. Ps 16,2-3

Jeśli mielibyśmy wskazać we wszystkich formach i instytucjach religijnych wspólną cechę, która przyczyniła się do utraty przez nie autentycznego duchowego charakteru, byłyoby to właśnie przeświadczenie o szczególności. W kulturze Zachodu widzimy to od samego początku dwóch religii opartych na Biblii po ich dzień dzisiejszy. Ponieważ wielu studentów upatruje w *Kursie „Trzeciego Testamentu”* będącego po Starym i Nowym Testamencie kontynuacją Bożego Objawienia, kilka spostrzeżeń na temat historii biblijnego judeochrześcijaństwa może okazać się pouczające.

Chrześcijaństwo I wieku n.e. nie może być zrozumiane bez jego historycznych korzeni tkwiących w judaizmie, w którym poczesne miejsce zajmuje koncepcja „wybranych ludzi”. Choć prawdą jest, że pojęcie „bycia wybranym” można interpretować w sposób inny niż oczywisty, mimo to pozostaje ono koncepcją osobności, która na dodatek miałyby mieć boskie pochodzenie. Koncepcja ta opiera się na duchowej arogancji, która umieszcza kogoś i jakąś grupę w pewien sposób bliżej Boga od innych. Do takiej konkluzji można zaś dojść jedynie na podstawie danych przepuszczonych przez klapki na oczach (i umyśle) czyjegoś osobistego i szczególnego wszechświata.

Owo „bycie wybranym”, odnoszące się początkowo do Dzieci Izraela, zostało potem przejęte przez chrześcijaństwo widzące w sobie bez żenady dziedzica tronu dawniej umiłowanych dzieci Bożych, opuszczonego przez krnąbrnych Żydów. Św. Paweł, sam będący Żydem, z właściwą sobie arogancją dał podstawy dla tego przeświadczenia w swojej znanej wypowiedzi o drzewie oliwnym i jego gałęziach, skierowanej w połowie I w. n.e. do Rzymian:

... Czy aż tak się potknęli, że całkiem upadli? Żadną miarą! Ale przez ich przestępstwo zbawienie przypadło w udziale poganom, by ich pobudzić do współzawodnictwa. (...) Jeżeli bowiem zaczyn jest święty, to i ciasto; jeżeli korzeń jest święty, to i gałęzie.

Jeżeli zaś niektóre gałęzie [Żydzi] zostały odcięte, a na ich miejsce zostałeś wszczepiony ty, który byłeś dziczką oliwną, [nieżydowski, rzymski chrześcijanin] i razem [z innymi gałęziami] z tym samym korzeniem złączony na równi z nimi czerpałeś soki oliwne. Rz 11,11; 16-17

Teraz to oni – pierwsi Żydzi, którzy uznali Jezusa jako przyrzeczonego Mesjasza, do których potem przyłączyli się poganie (nieżydowscy wyznawcy Jezusa) byli wybranymi przez Boga, dając swoim wyznaniem wiary świadectwo zmartwychwstania Pana Jezusa, postrzeganego, rzecz jasna jako Żyd i tym samym, automatycznie, jako członek rasy niegdyś wybranej przez Boga. Grupa ta wraz z upływem dekad i stuleci stawała się coraz rygorystyczniej (a zarazem sztywno) zdefiniowana, by ostatecznie wyłonić się jako zawężający i wykluczający Kościół, który fałszywie ogłosił się prawdziwym dziedzicem tronu Chrystusowego i apostołskiego. Wąska hierarchia określiła ten Kościół i stała się arbitrem decydującym, kto będzie należał do jego szczególnego kręgu a kto nie. Ponadto ta hierarchia stwierdziła, że bez tego Kościoła zbawienie jest niemożliwe.

Gnostyczni chrześcijanie zostali wykluczeni z tego kręgu i tak, prawdziwie w stylu ego, wielu tych „heretyków” ustanowiło swoje własne kryteria przynależności do eschatologicznych kręgów zbawionych i potępionych. Ta przynależność zrodziła się z własnego poczucia duchowej szczególności tych gnostyków. Mianowicie wierzyli oni, że są szczególnymi adresatami *gnosis* (poznania lub objawienia), co zdecydowanie odróżniało ich od reszty ludzkości, które nie była tak uprzywilejowana. W pewnych chrześcijańskich formach gnostycyzmu ta szczególność miała być, przynajmniej częściowo, obroną przed szczególnością bardziej ortodoksyjnego Kościoła. To dlatego wielu gnostyków również twierdziło, że – w odróżnieniu od ortodoksów, którzy utracili łaskę – są wybrani przez Boga do specjalnej misji niesienia światła prawdy światu ciemności. Jak widzimy, kategorie szczególnej miłości i szczególnej nienawiści pozostały jak najbardziej w mocy i jedynym, co się zmieniało, to nazwy różnych grup i szkół.

W III w n.e. neoplatoński filozof Plotyn, nie sympatyzujący ani z chrześcijanami ani z gnostykami ponieważ jego zaawansowana platońska duchowość była wolna od formalizmu oraz rytuałów, poddał wymownej krytyce gnostyczną „duchową szczególność”. W drugim tomie *Ennead* mówi o tych

gnostykach, którym udało się wmówić sobie i innym, że są lepsi od pozostałych ludzi oraz bogów (szerszego kosmosu) i stworzenia – „błogosławionej Duszy”:

Lecz ludzie nierozumni dają od razu wiarę takim słowom, kiedy słyszą na przykład: „Ty będziesz lepszy od wszystkich nie tylko ludzi, ale także bogów”, bo pycha ludzka jest niebotyczna. Także człowiek przedtem potulny, przeciętny i prosty, jeśli posłyszycy: „Tyś synem boga, a inni, których podziwiałeś, nie są ani synami ani też nie są nimi te gwiazdziste znaki, które czczą zwyczajem ojców, lecz ty jesteś lepszy nawet od nieba – bez żadnego trudu!” Potem powtarzają za nimi także inni. Podobnie jak jeśli w tłumie nieumiejących rachować będzie słyszeć ktoś nieumiejący rachować, że jest „tysiącłokciowy”; będzie oczywiście myśleć, że jest „tysiącłokciowy”, inni zaś tylko „pięćłokciowi”, jeżeli mianowicie że są „pięćłokciowi” będzie słyszeć o innych, przy czym wyobrażać sobie będzie tylko to jedno, że tysiąc to liczba wielka!²⁵

Plotyn mówi tu o powszechnym zjawisku *prowadzenia ślepego przez ślepcę*; jeśli nie mamy standardów, podług których możemy ocenić czyjeś „rewelacje”, będziemy akceptować wszystko, co będzie odpowiadało naszym **szczególnym** potrzebom, by inni byli szczególni, co potem automatycznie czyni nas szczególnymi poprzez proste bycie w obecności szczególnych. Co więcej; osoby wypowiadające o sobie szczególne twierdzenia w końcu same zaczynają w nie wierzyć, ponieważ otrzymują walidację od innych, co jest kulminacją tego błędnego koła. Powtórzmy; usłyszawszy od otoczenia, że oni, ci szczególni są duchowymi gigantami („wysokimi na tysiąc łokci”) i przerastają innych (którzy mają tylko pięć łokci), słuchacze to akceptują, tym samym utwierdzając to twierdzenie w jego głosicielach. W ten sposób uruchamia się błędne koło, które bardzo trudno przełamać ze względu na silne utwierdzenie przez nie szczególności. Jak się za chwilę przekonamy, fenomen duchowej szczególności można zaobserwować u wielu studentów i sympatyków *Kursu cudów*.

Podczas gdy fenomen „duchowej szczególności” występuje u członków niemal wszystkich ruchów duchowych czy religijnych, bardzo często jest on składnikiem samych teologii tychże religii. Przejawia się on zwykle w formie przeświadczenia o tym, że członkowie grupy czy danego Kościoła zostali

²⁵ Plotyn, *Enneady* II, IX, 9; *Przeciwko tym, którzy mówią, że stwórca świata jest zły...* tłum. A. Krokiewicz, 1959.

wyróżnieni przez Boga lub Ducha Świętego do pełnienia pewnych świętych funkcji, które przyniosą korzyść ludzkości i przyczynią się do zbawienia świata.²⁶ Nawiedzenia przez Boga (lub jego przedstawicieli), szczególne orędzia, które zostały przekazane, inspirowane posłania dotyczące zleconej im misji – to tylko niektóre przykłady różnych uzasadnień dawanych przez osoby należące do takich grup czy ruchów celem zaspokojenia ich własnej szczególności. A gdy szczególność legnie u podstaw dowolnej teologii czy duchowości, duchowa szczególność wśród jej wyznawców nie tylko jest zrozumiała, lecz również nieunikniona.

Natomiast taka wewnętrzna szczególność nie występuje w nauczaniach *Kursu cudów*, którego całe posłanie dotyczy właśnie zaangażowaniu ego w szczególność, różnice i wykluczenie. Dlatego zasadniczą składową teologii *Kursu* jest poprawa form systemu myślowego ego, które nazwałem duchową szczególnością. Mimo to, wielu studentom *Kursu* nie udało się uniknąć tej subtelnej pułapki. Pole bitwy zazwyczaj kończące się jako dom ruchów religijnych czy duchowych – zarówno w obrębie tegoż ruchu jak między nim a innymi duchowościami – trafia do „społeczności” już w chwili gdy zaczyna kiełkować na glebie *Kursu*. W ten sposób studenci *Kursu cudów* często myślą formę z treścią i zapominają jedno z nauczania Jezusa: *Wszyscy moi bracia są szczególni* T 25,6 a sam *Kurs* jest tylko „jedną z wersji uniwersalnego programu.” (*Kurs cudów, Przedmowa, Czym jest?*)

Nie należy przez to rozumieć, że studenci nie mogą łączyć się ze sobą w grupach czy uczestniczyć w zdarzeniach, w doświadczeniach autentycznie odzwierciedlających przebaczenie ani że nie mają prawa odczuwać obecności Jezusa lub Ducha Świętego i że te abstrakcyjne i wolne od jakiegokolwiek szczególności doświadczenia nie mogą być sensownie przełożone przez umysł na rzeczy szczególne. Doświadczenia Helen podczas spisywania *Kursu cudów* świadczą o tym, że są to zjawiska naturalne (choć niezwykle rzadkie). Natomiast chodzi o to, że ego z łatwością może wmieszać się w

²⁶ I tak na jednej ze stron grup posiłkujących się *Kursem cudów* czytamy: „Służymy ludzkości poprzez uzdrawiającą moc przebaczącej miłości. Reprezentujemy miliony nauczycieli i studentów *Kursu Cudów*. Praktykujemy *Kurs Cudów* indywidualnie, w grupach transformacyjnych oraz w ośrodkach uzdrawiania na całym świecie. W ten sposób odkrywamy pokój płynący z oświecenia, którego wyczekuje cała ludzkość. I praktycznie we wszystkich krajach świata ludzie stosują trening umysłu *Kursu Cudów*, ćwicząc uzdrawianie umysłu, ciała i ducha.

Nasza osobista potrzeba rozpowszechniania w świecie tego przesłania miłości i przebaczenia jest podstawą naszego szeroko zakrojonego programu edukacyjnego. NASZYM CELEM JEST OŚWIECENIE, A GŁÓWNYM NARZĘDZIEM NAUCZANIA – *KURS CUDÓW*.” W świetle niniejszej książki widać, że wspomniana grupa stawia sobie cele całkowicie sprzeczne z treścią nauczania autora *Kursu cudów*. *przyp. tłum.*

to, co mogłoby być autentycznym doświadczeniem przebaczenia lub Jezusa i zmienić je w coś szczególnego. Takie łączenie się może przebiegać tak, jakby grupa była grupą samą dla siebie; częścią odróżniającej się rodziny czy sieci, której uformowanie w pewien sposób czyni ich i *Kurs* szczególnym. I to te wypaczenia, zrodzone z łączenia się w rzeczywistości ego z samym sobą musi być rozumiane i unikane, by nasz postęp duchowy nie zбочzył na manowce a w ostateczności – nie przerodził się w stagnację.

Błąd, co oczywiste, tkwi w niezdaniu sobie sprawy, że tym, co rzeczywiście jednoczy nas wszystkich jest nasze wspólne Źródło, będące duchem. Nasze ziemskie rodziny – biologiczne, małżeńskie, etniczne, religijne, lokalne społeczności, stowarzyszenia, drużyny sportowe, państwa, itp. – są niczym innym jak klasami lekcyjnymi, do których postanowiliśmy uczęszczać i w których ostatecznie mamy nadzieję, że zwracając się do Jezusa jako naszego wewnętrznego nauczyciela zamiast do ego, nauczymy się że prawdziwa jest tylko jedna Rodzina: Chrystus, przekraczający w swej całości sumę poszczególnych części, czyli zupełnie nieznaną nam **jakość**. Ukazując kontrast naszych ziemskich imion z prawdziwym Imieniem, jakie podzielił z Bogiem naszym Stworzycielem, Jezus naucza nas w lekcji *Ćwiczeń*, zatytułowanej *Imię Boże jest moim dziedzictwem*, cytowanej już w rozdziale 3, co następuje:

C 1359 Żyjesz podług symboli. ²Wymyśliłeś nazwę dla każdej rzeczy, jaką widzisz. ³Każda z nich staje się osobną jednostką, identyfikowaną po jej nazwie. ⁴Poprzez to wykrawasz ją z jedności. ⁵Poprzez to wyznaczasz jej szczególne atrybuty i uwydatniasz wśród innych rzeczy, uwypuklając otaczającą ją przestrzeń. ⁶Tę przestrzeń rozpościerasz między wszystkimi rzeczami, którym nadajesz różne nazwy; wszystkimi zdarzeniami w przestrzeni i czasie; wszystkimi ciałami, które są pozdrawiane po imieniu.

Zamiast tego mamy...

C 1371 ... uznać Imię całej rzeczywistości i zdać sobie sprawę, że rozliczne nazwy, jakie nadałeś jej aspektom, choć wypaczyły to, co widzisz, lecz w ogóle nie przeszkodziły prawdzie. ⁴Jedno Imię wnosimy w nasze praktykowanie. ⁵Jedno Imię używamy, by zjednoczyć nasze widzenie.

C 1372 I choć używamy innego imienia dla każdej świadomości aspektu Syna Bożego, rozumiemy, że one wszystkie mają tylko jedno Imię, Które On im dał.

A zatem modlimy się:

C 1373 *Ojcie, nasze Imię jest Twoim. ²W Nim jesteśmy zjednoczeni z wszystkimi żyjącymi rzeczami i z Tobą, Który jesteś ich jednym Stworzycielem. ³To, co my uczyniliśmy i nazywamy wieloma różnymi nazwami, jest tylko cieniem, który próbowaliśmy rzucić na Twoją Własną Rzeczywistość. (...) ⁸Twoje Imię jednoczy nas w jedności, która jest naszym dziedzictwem i pokojem. ⁹Amen.*

Jezus nie żąda od nas wyparcia się naszych przynależności w tym świecie. Zamiast tego zachęca nas, byśmy nie brali ich na poważnie jako rzeczywistości, którą mamy utrzymywać, usprawiedliwiać i bronić, lecz przekazali je w charakterze pomocy naukowych Duchowi Świętemu. Przypomnijmy sobie fragment z dopiero co cytowanej lekcji *Ćwiczeń*:

C 1367 ²Przez chwilę masz potrzebę używania symboli świata. ³Lecz jednocześnie nie daj się im oszukiwać. ⁴Niczego w ogóle nie przedstawiają a w twoim praktykowaniu właśnie ta myśl uwolni cię od nich. ⁵One stają się tylko środkiem, którym możesz się komunikować w sposób zrozumiały dla świata, zdając sobie jednocześnie sprawę, że nie jest to jedność, w której odnajduje się prawdziwe komunikowanie.

Jeszcze inna forma duchowej szczególności, którą trzeba omówić, dotyczy samego *Kursu cudów*. Choć *Kurs* nie jest pierwszym systemem myślowym zajmującym się metafizycznymi zagadnieniami prawdy i złudzeń, jest pierwszym systemem integrującym psychologię i duchowość w wyjątkowo skuteczny sposób, co starałem się wykazać w obu tomach niniejszej książki. Przykładem może być stwierdzenie: *Świat został uczyniony jako atak na Boga*, C 1639,¹ którego nie sposób zrozumieć nie mając pojęcia zarówno o metafizycznych, jak i psychologicznych podstawach *Kursu*. Jednak trzeba rozumieć, że ta wyjątkowość nie czyni jego nauczania ani jego studentów lepszymi czy bardziej zasługującymi na Niebo niż inni. Jezus mówi wprost i jednoznacznie o niebezpieczeństwach związanych z przeświadczeniem, że pewna grupa jest szczególnym adresatem i odbiorcą Miłości Ducha Świętego:

Nowotestamentowy wers ewangelii: *Bo wielu jest powołanych, lecz mało wybranych* Mt 22,¹⁴ jest bezpośrednim i oczywistym stwierdzeniem szczególności Boga, Który obdarza zbawieniem tylko nieliczne ze swych dzieci. Jak mieliśmy okazję się przekonać, Jezus koryguje tę fałszywą interpretację ego,

stwierdzając, że odpowiedzialność za własne zbawienie spoczywa na samych studentach jego *Kursu*. I ta korekta dała łączny tytuł dwóm tomom niniejszej książki: *Wszyscy są wybrani, Niewielu decyduje się słuchać*. T 120,12

Gdy dochodzi do utworzenia szczególnej grupy, jest niemal nieuniknione, że stara się ona uzasadnić swoją szczególność przeciwstawiając się innym grupom. To prowadzi do podziału studentów *Kursu* na frakcje i odłamy, analogicznie do historii powstawania wczesnochrześcijańskich Kościołów. Pojawiają się różne interpretacje i przeciwstawne obozy, wiodące ze sobą spory o to, czyja interpretacja *Kursu* jest właściwa lub bliższa nauczaniom Jezusa. Nie chodzi tu o to, by zaprzeczać, że takie różnice między studentami istnieją ani uniemożliwiać zdrową i wartościową debatę na temat różniących punktów widzenia. Natomiast ważne jest, by uniknąć czynienia tych różnic narzędziem podziału i ataku. Gloria i ja często powtarzamy uczestnikom naszych warsztatów i zajęć, że jedną z najbardziej znaczących lekcji, jaką może opanować student *Kursu cudów* jest ta, jak nie zgadzać się z innymi tak, by nie było to atakowaniem. Wczesna historia chrześcijaństwa, pełna przykładów teologicznego wygrażania palcem, niemerytorycznych diatryb i prześladowań powinna posłużyć za przykład, jak **nie powinno się** postępować z różnicami w interpretacji lub teologii. Głupotą jest używać *Kursu cudów*, jednoznacznie opartego na zasadach przebaczenia złudzeń osobności i fackie jedności jako oręża przeciw innym studentom z powodu różnych interpretacji lub praktyk.

Generalnie rzecz ujmując, wszystkie te podziały – zarówno w obrębie jednej grupy jak i między różnymi grupami opierają się na myleniu formy z treścią, o czym wielokrotnie mówiliśmy. To mylenie faktycznie jest sednem systemu obronnego ego, którym chroni ono swe szczególne relacje, jak czytamy w cytowanych już fragmentach:

T 1216 Kiedykolwiek jakaś forma szczególnego związku kusi cię, byś szukał miłości w rytuale, pamiętaj, że miłość to treść, a nie jakiegokolwiek rodzaju forma. ²Szczególny związek jest rytuałem formy, mającym na celu wyniesienie formy na miejsce Boga, kosztem treści.

Na temat praw chaosu, skupionych wokół przeświadczenia ego o szczególności, Jezus dodaje:

T 1778 Jakże więc można być przeświadczoneym o takich jak te prawach? ²Jest dziwny mechanizm, który czyni to możliwym. ³Nie jest też niezajomy; widzieliśmy już wielokrotnie przedtem, jak zdaje

się funkcjonować. (...) ⁵**Żadne z praw chaosu nie mogłoby wymusić przeświadczenia inaczej niż uwypuklając formę i pomijając treść.**

Różnice są nieuniknione w świecie formy opartym na różnicach; świecie opartym na idei różnicy między Bogiem a Jego Synem. W fizycznym wszechświecie postrzegania takie różnice są normą i w *Kursie cudów*, powtórzmy, nie jesteśmy proszeni przez Jezusa o przeczenie naszym fizycznym doświadczeniom w tym świecie ani naszemu uprzytamnianiu sobie różnic. Tu chodzi o tkwiące u podstaw tego wszystkiego, co sobie uprzytamniamy, nasze zaangażowanie i inwestowanie w myśl osobności. Osądy (wybory) również są nieuniknione; na przykład u podstaw napisania przeze mnie tej książki a nie innej tkwi mój osąd. Czytelnik również dokonuje osądu, że przeczyta właśnie tę książkę, a nie inną. Gdy Jezus mówi swoim studentom w *Kursie*, by nie osądzali, ma w rzeczywistości na myśli **niepotępienie**, a nie osądy będące wyborami, gdyż te są nieuniknione. Ostatecznie, zbawi nas właśnie nasz wybór oparty na osądzie Ducha Świętego.

A zatem, choź z jednej strony nieuchronnie musimy identyfikować się z grupami, które preferujemy (na poziomie **formy**) z drugiej zaś musimy być czujni wobec szczególnej miłości i/lub osądom nienawiści (poziom **treści**), która równie nieuchronnie wkrađa się do grupowej identyfikacji i zachowań. Innymi słowy, różnice w rozumieniu i prezentacji nauk *Kursu* pojawiają się niemal zawsze i nie oznacza to, że koniecznie trzeba się z nimi zgadzać czy je wspierać, jeśli forma jest pomyłką. Powtórzmy po raz kolejny; różnice istnieją w świecie, który uważamy za rzeczywisty i za nasz dom a zatem, powtórzę, byłoby *wyjatkowo bezwartościową formą zaprzeczenia* T 58,11 , gdyby studenci zaprzeczali jakimkolwiek doświadczeniu w świecie formy. Jezus tak mówi o uzdrawianiu i postrzeganiu choroby:

P 70 Oczy ciała będą kontynuowały widzenie różnic. ²Lecz umysł, który pozwolił sobie zostać uzdrowiony, nie będzie dłużej ich uznawał.

Jezus mówi tu, że uzdrowiony umysł uznaje różnice na poziomie formy, lecz nie uznaje tych różnic jako znaczących czy wywierających jakikolwiek wpływ na rzeczywistość. A zatem możemy widzieć różnice wśród studentów i nauczycieli *Kursu cudów* a nawet starać się korygować pomyłki, jeśli czujemy się tak prowadzeni, lecz nie może to wywierać wpływu na pamiętanie przez nas o podzielanej przez wszystkich rzeczywistości Syna Bożego.

W konkluzji możemy powiedzieć, że mimo postrzegania różnic w świecie, studenci nie muszą trwać w emocjonalnym zaangażowaniu w osąd, bo to

tylko oznacza, że różnice były skwapliwie szukane a zatem mile widziane. W tym przypadku różnice są brane na serio, by obnażyć je jako grzechy, po czym aby się im przeciwstawić w imię prawdy. I jak zostało omówione w tomie *Wszyscy są wezwani*, dzieje się tak z powodu silnej lecz nieuświadomianej potrzeby, by inni się mylili po to, byśmy my mogli mieć rację, co jest w jawnej sprzeczności do słusznoumysłowego postrzegania w Duchu Świętym:

T 563 Jeżeli w ogóle reagujesz na błędy, nie słuchasz Ducha Świętego. ²On po prostu nie uwzględnia ich, a jeżeli ty zważasz na nie, nie słyszysz Go. (...)

T 565 ⁷Postrzegać błędy w kimkolwiek i **reagować na nie tak, jakby były rzeczywiste, to czynić je dla siebie rzeczywistymi.** ⁸Nie unikniesz zapłacenia za to ceny; nie dlatego, że jesteś za to karany, lecz ponieważ podążasz za złym przewodnikiem i dlatego zabłądzisz.

Zamiast angażować się w te mylne postrzegania, Jezus namawia swoich studentów, by „pamiętali ... śmiać się” z głupoty czynienia różnic ostatecznie istotnymi. Powtórzę, że w tym przypadku pomocne jest nauczanie się, jak nie zgadzać się z innymi bez ulegania wzburzeniu i pozwalania ego, by czyniło z różnic główny symbol osobności i grzechu i w ten sposób usprawiedliwienie dla ataku. W rozdziale 9 *Tekstu*, z którego przed chwilą cytowałem, Jezus daje nam wytyczne na temat korygowania **formy** cudzego błędu a jednocześnie honorowania i szanowania **treści**, jaką jest jego doskonałość jako Syna Bożego:

T 561 Dla ego – życzliwym, słusznym i dobrym jest wytykanie i „poprawianie” błędów. ²To jest doskonale sensowne dla ego, które nie jest świadome, czym są błędy i czym jest poprawa. ³Błędy są z ego a poprawa błędów tkwi w poniechaniu ego. ⁴Gdy poprawiasz swojego brata, mówisz mu, że nie ma słuszności. ⁵To, co on w tym czasie czyni, może nie mieć sensu i pewne jest, że jeżeli przemawia z ego, nie będzie postępował sensownie. ⁶Lecz twoim zadaniem nadal jest mówienie mu, że ma słuszność. ⁷Nie przekazujesz mu tego werbalnie, jeśli mówisz głupio. ⁸**On potrzebuje poprawy na innym poziomie, ponieważ jego błąd jest na innym poziomie.** ⁹Wciąż ma słuszność, ponieważ jest Synem Bożym. ¹⁰Jego ego zawsze nie ma słuszności, niezależnie od tego, co mówi lub czyni.

Kluczem jest tu nauczenie się swojej właściwej roli w korygowaniu formy (tak jak nauczyciel uczący dzieci szkolne podstaw arytmetyki) bez przywiązywania **nadmiernej wagi** do popełnianych pomyłek. Jasne jest, że Jezus mówi tutaj o **naszych** reakcjach lub interpretacjach pomyłek a nie formie pomyłki jako takiej, których poprawianie jak najbardziej jest miłujące a niepoprawianie wielce **niemiłujące**.

Skryte przeświadczenie o szczególności prowadzi często do błędu, jakim jest czynienie pewnych ludzi (a nawet miejsc) związanych z *Kurssem cudów* – historycznych i współczesnych – szczególnymi czy bardziej świętymi od pozostałych. Jest to niczym innym jak stawianiem tych obiektów szczególnej miłości na piedestale, czego rezultatem jest mordercza nienawiść – oczywista i łatwa do przewidzenia. Jedyną „szczególną” osobą w *Kursie* jest Jezus lub Duch Święty, czyli **wewnętrzna** obecność Miłości Bożej, która skłoniła Jezusa do stwierdzenia, że „wszyscy jego bracia są szczególni.”

I jeszcze jedna uwaga odnośnie grup skupionych wokół *Kursu cudów*. Proces jego studiowania i praktykowania tej specyficznej ścieżki duchowej jest zindywidualizowany. Nie ma ucieczki od ciężkiej pracy i oddania, jakiej wymaga indywidualne i wielokrotne studiowanie *Tekstu* i wykonanie lekcji zawartych w *Ćwiczeniach dla studentów* w trakcie jednorocznego treningu, będącego integralną częścią kursowego procesu edukacyjnego. Nazbyt często łączenie się w grupy „zwalnia” studenta od odpowiedzialności za własne studiowanie i subtelnie mu przeszkadza. Poza tym, forma łączenia się w grupę może zastępować treść, jaką powinno być łączenie się studenta we **własnym umyśle** z Duchem Świętym. Niekiedy zdarza się również, że liderzy czy nauczyciele grupy starają się ustalać wytyczne dla swoich studentów, niemalże dokonując legislacji procesu studiowania przez nich *Kursu cudów*. Zapominają przy tym o wypowiedzi Jezusa na ten temat, jaka pada pod koniec *Podręcznika dla nauczycieli* a która była po krótkce cytowana w rozdziale 1: *Program nauczania jest wysoce zindywidualizowany i wszystkie jego aspekty znajdują się pod szczególną opieką i przewodnictwem Ducha Świętego*. P 189,6 Ponieważ wszyscy studenci *Kursu cudów* mają dostęp do tego szczególnego przewodnictwa Ducha Świętego, arogancją jest, gdy ktoś mówi im, w jaki sposób mają podchodzić do niego, by nie wspomnieć o formalnych lub nieformalnych wytycznych dotyczących jego studiowania. Co więcej, ponieważ *Kurs* ma być studiowany takim, jaki jest, próby zmieniania jego struktury dla innych byłyby typowymi dla ego, aroganckimi próbami udowodnienia, że jest mądrzejsze od Boga, Jezusa i Ducha Świętego.

Podsumowując ten rozdział, możemy rozpoznać błąd mylenia formy z treścią, trudny do uniknięcia w doświadczeniu łączenia się w grupy.

Łączenie, o którym jest mowa w *Kursie cudów*, jest wynikiem odczynienia barier osobności istniejących w naszych umysłach. Proces ten może zachodzić bez względu na to, czy znajdujemy się w fizycznej obecności innych i bez względu na to, czy uprzytamniają sobie nasze nieprzebaczenie. Tak zwane „zewnętrzne łączenie” jest przykładem **magii**, jeśli przypisujemy my zbawczą wartość, natomiast łączenie się w naszych umysłach poprzez przebaczenie jest **cudem**. Naszych problemów nie da się rozwiązać poprzez magiczny użytek czyniony z zewnętrznych okoliczności a jedynie używając zbawiennej mocy cudu uzdrowienia naszych myśli. Prawdziwe łączenie się może zajść jedynie na poziomie umysłu, bo jedynie na poziomie umysłu wydała się zaistnieć myśl osobności. W ważnym fragmencie dyskusji o świecie postrzegania, Jezus uwypukla tę różnicę między poprawianiem błędów różnic w umyśle, **gdzie problem jest** i poza umysłem, w świecie, w którym różnice jedynie **wydają się być**. Nawiasem mówiąc, pierwszego akapitu przytaczanego fragmentu nie ma w pierwszym wydaniu *Kursu*, jak Czytelnik może pamiętać z *Wszyscy są wezwani* (s. 168):

P 67 Skąd pochodzą te wszystkie różnice? ²Z pewnością wydają się być w świecie zewnętrznym. ³Jednak z pewnością to umysł osądza to, co oczy postrzegają. ⁴To umysł interpretuje wiadomości oczu i nadaje im „znaczenie” ⁵A to znaczenie wcale nie istnieje w zewnętrznym świecie. ⁶To, co widziane jest jako „rzeczywistość,” jest po prostu tym, co umysł woli. ⁷Jego hierarchia wartości jest projektowana na zewnątrz i wysyła oczy, by ją odnalazły. ⁸Oczy ciała nie będą nigdy widziały inaczej niż poprzez różnice. ⁹Lecz postrzeganie nie opiera się na wiadomościach, jakie przynoszą. ¹⁰Tylko umysł ocenia ich wiadomości, a zatem tylko umysł jest odpowiedzialny za widzenie. ¹¹On sam decyduje, czy to, co jest widziane, jest rzeczywiste czy złudne, pożądane czy niepożądane, przyjemne czy bolesne.

P 68 To podczas sortowania i czynności klasyfikacyjnych zachodzą błędy. ²I to tu musi być uczyniona poprawa. ³Umysł klasyfikuje to, co przynoszą mu oczy ciała, zgodnie z uprzednio przyjętymi przez siebie wartościami, osądzając, gdzie każda z sensownych danych pasuje najlepiej.

Stąd tylko krok do magicznego przeświadczenia o skuteczności mityngów grup *Kursu* oraz angażowania się w organizacje, sieci i grupy tematyczne *Kursu cudów* na portalach społecznościowych. I nim się spostrzeżemy, już

jestemy na najlepszej drodze prowadzącej do religijnej instytucjonalizacji, formalnych religii, kościołów, powstawania frakcji, sekt, wydawania osądów, potępiania i prześladowań. Należy raz jeszcze powtórzyć; błędem nie są grupy jako takie; błędem jest angażowanie się w nie jako formę jako niezbędną, istotną i zbawienną. Jak widzieliśmy, historia chrześcijaństwa może posłużyć za dobitny przykład niefortunnnych konsekwencji **nierozpoznania** wielkiego ryzyka nieodłącznie wiążącego się z tworzeniem grup przyoblekających ukrytą szczególność ego w szaty duchowości.

Teraz powinno być oczywiste, że *Kurs cudów* jest programem duchowej nauki przeznaczonym do **indywidualnego** praktykowania w kontekście rozwijania osobistej relacji z Jezusem lub Duchem Świętym. *Kurs cudów* **nigdy** nie był dyktowany przez Jezusa (ani rozumiany tak przez spisującą go Helen) jako ruch czy coś, co ma być praktykowane w grupach. To wyraźnie go odróżnia od zorganizowanych religii z ich rytuałami, szczególnymi modlitwami, wyświęconymi i odpowiednio przygotowanymi ludźmi, stanowiącymi nieodłączną część ich religijnej drogi. W *Kursie cudów* nic takiego nie ma. Choć jest bezsprzeczne – co należy podkreślić – że studenci powinni praktykować *Kurs* w dowolny wybrany przez siebie sposób bądź z kimkolwiek, kogo wybiorą, nigdy nie powinni zapominać, że nie ma w nim nic nieodłącznie wiążącego się z grupowymi praktykami, czy łączeniem się w grupy czy sieci.